

Polak - to brzmi modnie

Na pikietę przed kancelarią premiera zaglądał codziennie. W białych spodniach i czarnej koszuli albo skórzanej marynarce, którą sam uszył. Zawsze w kapeluszu. Złorzeczył na szkodliwą, butną, przasną władzę. Ale politycznych przypinek nie chciał nosić, bo to nie jest w dobrym guście i może zniszczyć ubranie. W ostatnią sobotę poprosił, żeby dać mu dwie.

- Bo chcę iść w poniedziałek na kontrmiesięcznicę

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA

T

To było może ze dwa tygodnie temu. Jak co dzień zajrzał na pikietę KOD w Alejach Ujazdowskich. Ktoś podjechał na rowerze, w kolarskiej koszulce.

- Mogę dotknąć? - spytał. - Dobry materiał, te nowe technologie są świetne.

Bernard Hanaoka. Na przełomie lat 80. i 90., kiedy trendy wyznaczał bazar w Stambule, on projektował dla mężczyzn garnitury z jedwabiu oraz kuse gatki i koszulki z prześwitującej siateczki.

Przyszedł na świat w 1939 roku w Harbinie w Chinach. Ojciec był Japończykiem, matka pochodziła z rodziny włosko-niemieckiej. Tyle wiadomo na pewno, choć z czasem data urodzenia przesunęła się w opowieściach o dziesięć lat w przód. W 1996 roku tak o swoich polskich początkach mówił w „Gazecie Olsztyńskiej”: - Mój ojciec był samurajem. Po śmierci starszego brata stał się najważniejszą osobą w rodzinie. I musiał - na żądanie rodziny i żeby zostać wpisanym do Księgi Cesarstwa - skreślić swoje dotychczasowe małżeństwo, ożenić się z Japonką i doczekać prawdziwego następcy. Rodzice rozstali się w zgodzie, matka rozumiała, że tak być musi. Ja próbowałem się buntować. Opowiadano mi, że kiedy dowiedziałem się o tym, że ojciec odchodzi, z oburzenia i z zemsty wysmarowałem mu całe nogawki spodni czekoladą.

Wędrowaliśmy z mamą po świecie. Wychodziła za mąż jeszcze sześć razy, m.in. za Polaka. Tak znalazłem się w Warszawie. Miałem to kiedyś matce za złe, bo czułem się inny, dzieci kpiły z mojej nieudolnej polszczyzny i z tego, że kraj mojego ojca przegrał wojnę.

Golda Tencer (partnerował jej, gdy debiutowała na scenie w latach 60.): - Wchodził Bernard, a za nim roztaczała się aura. Miał niesamowitą charyzmę. Przyciągał ludzi.

Janusz Leśniewski (poznali się w latach 70. w szkole teatralnej): - Nie był narzucający się, ale jednak mentorski w tym, co chciał przekazać.

Barbara Soltysik (grała w jego spektaklach, przyjaciółka): - Jako reżyser był kumpelski, opiekuńczy. I zawsze upewniał się, czy dobrze wygląda.

Barbara Hoff (przepędzali nieraz czas na posiadach): - Był przy ludziach, gdy przeżywali dramaty. W przyjaźni nie był bląhy.

W Polsce jest od 1952 roku, w 1956 roku zaczyna pracować w teatrze. Kraków (Groteska), Warszawa (Guliwer), Białystok (Teatr im. Węgierki), w 1961 roku zdaje do szkoły teatralnej i wkrótce potem występuje już Teatrze Żydowskim. Podobno był jednym z ulubieńców samej Idy Kamińskiej.

- Wyróżniał się nawet nie supertalentem, ale stylem bycia: ubierania się i szacunkiem dla starszych ludzi. Był zdystansowany, co niektórzy brali za wyniosłość. Ekscentryczny, ale w pozytywnym znaczeniu tego słowa - opowiada ktoś, kto pamięta go z tamtego czasu.

Na początku lat 70. porzuca aktorstwo, zdaje na reżyserię. Dlaczego?

Golda Tencer: - Nie wiem. On przyciągał ludzi, ale jednocześnie zachowywał dystans. Był tajemniczy. Myślę, że po prostu całe życie czegoś szukał.

Reżyserem wydaje się spełnionym. Debiutuje „Fircykiem w załotach” w Gnieźnie i rusza w Polskę. Tarnów, Wałbrzych, Opole. Wystawia klasykę z estetycznym rozmachem. Lubi, jeśli nie ogranicza go scena - „Cyda” wystawia na zamku Książ, pracuje jeszcze w kilku zamkach. - Publiczność to kupowała - wspomina Barbara Soltysik. - Miał fantazję. To się liczyło.

Aż w latach 80. bierze się do ubrań. Dlaczego?

Barbara Hoff: - Nie mam pojęcia, dlaczego ktoś, kto jest reżyserem teatralnym, nagle chce szyć ludziom marynarki.

Barbara Soltysik: - Zawsze szalenie dbał o kostiumy, sam bardzo dobrze się ubierał. Teatr i moda to były jego namiętności, więc w końcu postanowił robić teatr mody.

On, w wywiadach z 1988 roku: - Gdy zorientowałem się, że to, co ma do zaproponowania Moda Polska, często nie bardzo mi odpowiada, a na jeżdżenie po bazarach nie mam aż tak dużo czasu ani pieniędzy, zacząłem szyć ubrania, w których się dobrze czułem. Później projektowałem stroje znajomym. Jako reżyser mam nawet za sobą kilka realizacji teatralnych, w tym nagrodzone, ale pomyślałem, że aby utrzymać się w zawodzie, trzeba zająć się czymś, co by mnie dofinansowało.

Podobno zanim osiadł w modzie na dobre, ubrał przyjaciół na festiwalowe występy - Polę Rakę (do San Sebastian) i Czesława Niemena (do Opola).

Lata 80. to w ogóle dla mody nie był łaskawy czas. Dla mody w Polsce - zupełnie beznadziejny. Panie z towarzystwa zwijają tetę przed ufarbowaniem, dzięki czemu zyskuje fantazyjne zacieki, i szyją z niej bluzki oraz spódnice. Na zdobywane nie bez trudu ko-





WOJCIECH DRUSCZY / AGENCJA GAZETA

- Czasem mnie
załamuje, jak idę
na przykład przez
Łazienki Królewskie
i widzę mężczyzn
w strojach
gimnastycznych.
W centrum miasta!
**A przecież wszystko
powinno mieć jakiś
swoją porządek, być
dobre do okazji,
do pory dnia, pory
roku**

✚ Na przełomie siermiężnych lat 80.
i 90. Hanaoka ubierał mężczyzn
w jedwabie i welury.
Na zdjęciu kolekcja z 1988 r.

szulki naprasowują napisy z nazwami zagranicznych firm. W dobrym tonie jest mieć plastikową reklamówkę z Niemiec, marmurkowe dzinsy i dodatki fluo. Gdy w 1987 roku dziennikarka „Ekranu” pyta Barbarę Hoff, jak wpływają na warszawską ulicę Hoffland, Pewex, Moda Polska i butiki, projektantka odpowiada: „Nie wymieniła pani najważniejszego adresu: bazar w Stambule i jego polskie filie - miejscowe targowiska. Tam się sprzedaje ciuchy, na które jest największy popyt”.

W takim estetycznym otoczeniu Bernard Hanaoka otwiera sklep w warszawskich pawilonach przy ul. Marchlewskiego (dziś al. Jana Pawła II). Sensacja!

- Pole było puste, z miejsca stał się gwiazdą - opowiada Hoff.

Inspiracje czerpie ze strojów mandżurskich i japońskich. Formę dopasowuje do sylwetki, poza tym: szerokie ramiona, stojki, asymetryczne zapięcia, obszerne spodnie zwężane ku dołowi, przypominające chałaty mandżurskie długie koszule sięgające do pól łokci.

W 1987 roku organizuje pokaz w Piwnicy na Wójtowskiej na Starym - miejscu słynnym z przedsięwzięć artystycznych. W rolę konferansjera wciela się Andrzej Zaorski, śpiewa Danuta Rinn.

W towarzystwie poruszenie, w prasie - trudne pytania.

No bo chałat mandżurski (z jedwabiu) kosztuje 80 tys. zł, szorty wełniane - 9,5 tys., ręcznie robiona wełniana kamizelka - 28,5 tys. (projektantka Joanna Klimas pamięta ją ze swojej szafy - uwielbiała ją ze względu na wybitną jakość). Przeciętna pensja to wówczas 30 tys. Nie dość, że to wszystko dziwne, to jeszcze drogie.

„Uważa pan, że mężczyźni mogą ubierać się w jedwabie?” - pytał dziennikarz „Kurier Polskiego”.

„Nie tylko w jedwab, ale też we wspaniałym polskim lenie, który może być noszony od świtu do wieczora. Dziś wszyscy biegają w marmurkowym dzinsie (...). To też jest ekstrawaganckie. Swobodny strój wpływa na dobre samopoczucie mężczyzn, którym się też coś od życia należy”.

Nieco później tłumaczył: „Od lat walczę z zakorzenionymi u Polaków gustami turecko-rembertowskimi. Z fatalnymi i jakościowo, i w sensie pomysłu produktami »made in Turkey«, które u nas mają często zastępcze etykiety i nieudolnie naśladują produkty włoskie. Bardzo cenię wspaniałe projekty Mody Polskiej na dobrym europejskim poziomie.

Naszą ulicę zmienia nie do poznania pani Hoff. Ubrania jej projektu są wprost rozchwytywane. Są modne i przede wszystkim bardzo tanie”.

Jest rok 1989, inflacja gna, przeciętna pensja to ok. 200 tys. U niego garnitur kosztuje 300 tys.

A więc znów mógł wyjaśnić. Że tylko najdroższe, z najlepszych materiałów, że metr wełny kosztuje od 5 do 20 dolarów, kolekcje są w krótkich seriach i właściwie każdy projekt to unikat. „Nie tak dawno oglądali moją kolekcję projektanci z Paryża i stwierdzili, że ma wystarczającą ilość soli i pieprzu” - dodaje.

Paryż w PRL-u i w przededniu kapitalistycznej III RP zamyka każdą dyskusję nawet skuteczniej niż teraz.

■ ■ ■

Barbara Hoff - To trudny czas dla ambitnego krawiectwa. A on był ambitny. Robił odjazdowe rzeczy. Kręciły go nowe technologie. Siateczki, sztuczna skóra, hologramy. Takie tkaniny, które wszystko potrafią.

Janusz Leśniewski - Był wzorcem spraw estetycznych w zmieniającej się rzeczywistości. Każdy pokaz jego kolekcji był wówczas wydarzeniem. Przychodzili wszyscy. Znajomi aktorzy, biznesmeni z BCC, milionierzy z Anina. Wszyscy, którzy byli ciekawi nowej estetyki.

Lidia Kalita, projektantka mody, współzałożycielka marki Simple: - W 1992 roku kończyłam studia i on zobaczył mój pokaz dyplomowy. Potem zaprosił mnie na pokaz dla młodych projektantów. Pamiętam, jak wróciłam do domu i zastałam na sekretarce nagranie od niego. Odsłuchiwałam kilka razy, bo nie wierzyłam, myślałam, że ktoś zrobił mi żart. Podczas pokazu w Teatrze Małym każdego z nas sam zapowiadał. Usłyszeć od gwiazdy tego formatu: „To jest talent, trzeba ją obserwować” - było dla mnie absolutnie przełomowe.

■ ■ ■

W przełomowych czasach Hanaoka przenosi się z al. Jana Pawła II na ul. Moniuszki, gdzie prowadzi bardziej galerię niż sklep. Ciągłe organizuje pokazy - w Teatrze Małym, w Radomiu. Snuje duże plany. Marzy, że Polska stanie się centrum mody Europy Środkowo-Wschodniej.

Kiedy przyjeżdżają kanadyjscy biznesmeni z propozycją na wspólny interes, nie godzi się. Obawia się, że zostałby krawcem do wynajęcia przez korporację. Otwiera ze swoimi unikatowymi kolekcjami sklep przy ul. Freta, co kończy się kląpą - nie jest w stanie płacić czynszu.

To połowa lat 90., czas dla krawiectwa ciągle nie jest łaskawy. - Polacy przestali go szanować, bo woleli rzeczy zagraniczne - mówi Janusz Leśniewski. Klasa średnia i biznes ubierają się w zachodnie marki, które widują w „Sukcesie” czy „Playboyu”.

W 1996 roku projektuje mundur dla policji, ciągle jeszcze szyje własne kolekcje, ale jego gwiazda blaknie. Zostaje legenda.

Prowadzi czasopismo „Moda Męska”, często komentuje coś w prasie. - Zawsze miał pod ręką listę najlepiej ubranych z komentarzem. Robił notatki, oglądając telewizję - opowiada dziennikarz mody Michał Zachyński. Jemu właśnie Hanaoka powiedział w wywiadzie parę lat temu: „Mężczyźni ubierają się bardzo na luzie. I całkowicie łamią kody ubioru. Czasem mnie załamuje, jak idę, na przykład przez Łazienki Królewskie, i widzę mężczyzn w strojach gimnastycznych. W centrum miasta! A przecież wszystko powinno mieć jakiś swój porządek, być dobre do okazji, do pory dnia, pory roku itd.”

Na spacer do Łazienek zabierał zwykle Barbarę Sołtysik. Pogadać o tym, co teraz, powspominać dawny czas. Jak kiedyś wpadała do niego w przerwach prób w Teatrze Współczesnym, bo dzwonił i mówił: - Baśka, nudzę się, przyjdź.

Mieszkał obok, więc wpadała. I szli z psem albo rozmawiali o książkach, albo co u kogo słycać. - Nie obgadywał nikogo, nie wyśmiewał się. Nigdy - mówi Sołtysik.

Bywało raczej odwrotnie. Bo - jak kiedyś na podwórku - był inny. Więc gdy nie dał roli albo zniżki na garnitur, można było wygadywać. Że gaduła, że wymyśla, że zbyt ekspresyjny...

Barbara Hoff - Nie był szablonowy. To pierwsze, co rzucało się w oczy. Żeby dowiedzieć się więcej, trzeba było go dobrze poznać.

Edward Dargiewicz (aktor, właściciel kawiarni przy placu Zbawiciela): Mieszkaliśmy po sąsiedzku. Codziennie przed 22 zaglądał do nas do kawiarni, wspólnie ją zamykaliśmy, potem jeszcze szliśmy na spacer wokół placu, omawialiśmy dzień. Miał niezwykłą ciekawość świata, inaczej niż jego rówieśnicy, którzy często mówią: „Mnie to już nie dotyczy”. Jego interesowało wszystko. Czasem przyglądaliśmy się ludziom, komentował, jak wyglądają. Powtarzał zawsze: „Trzymaj się prosto, a będą cię szanować”. Wziąłem to sobie za życiowe motto.

Golda Tencer - Spotkaliśmy się w tym roku pierwszy raz, odkąd odszedł z Teatru Żydowskiego. Mój syn kręcił film o aktorach Idy Kamińskiej i zebrał ich wszystkich w restauracji. Usiedliśmy przy stole i po chwili było tak, jakbyśmy nigdy od niego nie wstawali. A nie widzieliśmy się ponad 40 lat. Obiecaliśmy sobie oczywiście, że już drugi raz nie pozwolimy na taką przerwę.

■ ■ ■

Od kilku lat należał do Platformy Obywatelskiej, z życzliwością obserwował KOD. Na pikiecie przez kancelarię premiera zaglądał każdego dnia. W białych spodniach i czarnej koszuli albo skórzanej marynarce, którą sam uszył. Zawsze w kapeluszu.

Witał się ze wszystkimi, siadał, zapalał papierosa i opowiadał. O historii Warszawy, o historii teatru, o aktorach. - Babcią mojego męża była aktorka, co jakoś nas zbliżyło. Rozmawialiśmy bardzo dużo - opowiada Dorota Łazowska, jedna z uczestniczek pikiet. - Również o ubraniach. Przyniósł mi nawet któregoś dnia dwie pary rękawiczek, jedne błękitne do łokcia, bo uznał, że będą mi pasować.

Wspólnie złorzeczyli na szkodliwą, butną, wrogą ludziom władzę. Ale nigdy nie chciał nosić przypinek z manifestami, bo uważał, że to nie jest w dobrym guście, ponadto może zniszczyć ubranie.

W ostatnią sobotę poprosił, żeby dać mu dwie. - Bo chcę iść w poniedziałek na kontrmiesięcznicę.

W niedzielę umarł. ●